
KS. KAZIMIERZ SOWA

Hiszpania | W co dziesiątej parafii nie ma stałego duszpasterza, bo liczba księży w tym kraju nie przekracza 20 tysięcy. Co gorsza, coraz częściej nie ma też wiernych

Młodzi wolą Almodóvara

N

■ Niedzielne przedpołudnie w Madrycie. Neogotycki kościół przy placu Santa Cruz na mszy świętej świeci pustkami: kilkanaście starszych osób siedzących w ławkach, dwie rodziny z małymi dziećmi i rzucający się w oczy brak ludzi młodych. Starszy ksiądz pospiesznie recytuje mszę, odczytuje z kartki krótką homilię. Choć chór zdobiał wielkie organy, niedzielna msza jest odprawiana w przejmującej ciszy; brak jakichkolwiek śpiewów jeszcze bardziej pogłębia poczucie bezradności i pustki. Znajomi Hiszpanie zapytani, czy to typowe, potakują, dodając, że bywa gorzej.

To symboliczny obraz sytuacji, w jakiej znalazł się hiszpański Kościół, który jeszcze 30 lat temu był w Europie Zachodniej ostoją tradycyjnego katolicyzmu opartego na masowej religijności oraz tradycyjnie pojmowanej i praktykowanej wierze. Dziś Hiszpania na mapie zdechrystianizowanej Europy walczy o palmę pierwszeństwa i bynajmniej nie chodzi tylko o puste kościoły i zrezygnowanych duchownych. Madryt chwali się prawem homoseksualistów do zawierania małżeństw i adopcji dzieci, aborcją na żądanie oraz najbardziej liberalną ustawą zezwalającą na zapłodnienia *in vitro* niemal każdemu, kto chce skorzystać.

Religia jako folklor

Minione stulecie było dla Hiszpanii, a szczególnie Kościoła w tym kraju, doświadczeniem bardzo bolesnym. Za poparcie udzielone przez część hierarchii i wiernych dyktaturze Franco katolicy płacą do dziś wielką cenę, bo znacznie łatwiej w prasowych i politycznych debatach wypomnieć poparcie reżimu caudilla, w tym korzystanie przez Kościół z materialnych i urzędowych przywilejów, niż na przykład wydarzenie z maja 1966 r., które przeszło do historii pod nazwą la capuchinady. Barcelońscy kapucyni udostępnili wówczas pomieszczenia klasztorne studentom opozycjonistom, a gdy do środka wtargnęła policja, stu księży wyszło na ulice miasta w proteście przeciw przemocy, za co spotkały ich pobicia i represje.

Zastąpienie dyktatury demokracją nastąpiło w wyniku politycznego kompromisu, zadeklarowanego i utrzymanego zarówno przez prawicę, jak i lewicę, akceptującego zapisy konstytucji z 1978 r., która zapewniała (i nadal zapewnia) ochronę rodziny, małżeństwa, gwarantowała wolność religijną i deklarowała współpracę z Kościołami. Rok później podpisano specjalną umowę między Stolicą Apostolską a rządem Hiszpanii, która na nowo określiła miejsce i zasady funkcjonowania Kościoła katolickiego w demokratycznym państwie. Hiszpania szybko zaczęła nadrabiać cywilizacyjne zapóźnienie, doskonale też wykorzystywała efekt boomu gospodarczego i strumienia pomocy płynącej ze strony Wspólnoty Europejskiej.

Ignacio Arechaga, dziennikarz i wydawca serwisu Acepresa.com, zauważa, że rodzący się dobrobyt, efekt transformacji ekonomicznej i wolnego rynku, ułatwił zmiany polityczne, ale doprowadził też do zmiany hierarchii potrzeb. Im szybciej rósł poziom dochodu narodowego, tym częściej „wyposzczeni” Hiszpanie szukali radości życia w zakupie nowego auta, domu na wybrzeżu czy choćby w szalonym zakończeniu weekendu. Religia zaczęła być traktowana jako element tradycji i zjawisko kulturowe, a z czasem wręcz jako przejaw folkloru.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu w Hiszpanii rodziły się takie prężne ruchy religijne, jak Opus Dei czy neokatechumenat, a u progu wejścia do UE do kościoła chodziło tu ponad 60 proc. ludzi, wśród których pracowało 77 tys. księży. Dziś co dziesiąta parafia nie ma stałego duszpasterza, bo liczba duchownych nie przekracza 20 tysięcy. Co gorsza, coraz częściej nie ma też wiernych, skoro na niedzielną mszę wybiera się jedynie co czwarty deklarujący się jako wierzący Hiszpan. Aż 48 proc. ludzi uważających się za katolików do kościoła nie chodzi „nigdy albo prawie nigdy”, kolejne 17 proc. zagląda tam sporadycznie, czyli kilka razy w roku.

Oczywiście, hiszpański Kościół wciąż dysponuje sporą grupą wiernych, których można określić jako ludzi aktywnych, zamożnych i związanych z parafiami. Najczęściej są

po sześćdziesiątce, ale powoli dochodzi do głosu pokolenie młodych małżeństw i ludzi związanych z nowymi ruchami religijnymi. Zdaniem Ignacia Arechagi właśnie te środowiska mogą zdecydować o odnowie życia religijnego. Drugą szansą może być większe otwarcie się na emigrantów z Europy Środkowej i Ameryki Łacińskiej, w większości katolików. — Stanowią już 10 procent naszego społeczeństwa. Jednak nie są aktywni, wciąż pozostają na uboczu — ocenia Arechaga.

Nie uważa też, żeby winą za dzisiejszy kryzys religijny można było obciążać polityków ani tym bardziej ekonomistów. — To nasza wina. Nasza, czyli Kościoła — konkluduje smutno. I zaczyna tłumaczyć skomplikowaną sytuację Kościoła w Hiszpanii — kraju świętych i błogosławionych, miejsca narodzin św. Teresy z Avila, św. Jana od Krzyża, św. Ignacego z Loyoli czy współczesnego św. Josemarii Escrivy de Balaguera — która dziś jest w czołówce takich „cywilizacyjnych zdobyczy”, jak małżeństwa homoseksualne, masowe aborcje czy rozwody wydawane od ręki.

Uśpieni statystyką

Kiedy próbuję zestawić dane hiszpańskie ze statystykami dotyczącymi sytuacji polskiego Kościoła, dr Angel Garcia Prieto, psychiatra i pisarz, przestrzega przed przywiązywaniem zbyt dużej uwagi do liczb. — Działają często jak bielmo, które przesłania prawdziwy obraz. Usypiają — komentuje wyniki dossier, opublikowanego w Acepresa.com. Wyłaniający się z nich obraz nie daje powodów, by mówić o kryzysie. Nadal przecież 81 proc. ludzi w Hiszpanii uważa się za katolików, ponad 70 proc. dzieci jest chrzczone, a jeśli ktoś decyduje się na sformalizowanie związku, to w siedmiu na dziesięć przypadków wybierany jest ślub kościelny. — Niestety, najczęściej jest to sam obrzęd bez mszy, nawet bez przyjęcia komunii św., a nowożeńcy często żyją z sobą od lat — podsumowuje dr Prieto. Określanie siebie jako katolika oznacza raczej deklarację przynależności kulturowej niż duchowej. Podobny rozdźwięk dotyczy edukacji: choć 77 proc. uczniów wybiera religię jako przedmiot dodatkowy, a prestiżowe szkoły katolickie nadal cierpią na brak wolnych miejsc, to prawie nikt nie posyła tam dzieci ze względu na wychowanie religijne czy edukację opartą na wartościach. — W grupie młodych ludzi mamy największe spożycie alkoholu, można też mówić o lawinowo rosnącym uzależnieniu od kokainy — kwituje codzienność hiszpańskich szkół dr Prieto.

Ignacio Arechaga uważa, że zbyt łatwo winą za wszystko obarcza się rewolucję kulturalną Zapatero. — To nie jest tak, że wystarczy odpowiednio prawa i wszystko wróci do normy. Młodzież najpierw pozbawiono autorytetów, nauczyciel przestał być wychowawcą, zrezygnowano z wymagań. Trzeba formować ludzi tak, żeby umieli wybierać dobro niezależnie od przepisów czy społecznych trendów — konkluduje.

Jak się zdaje, totalne zagubienie młodej części hiszpańskiego społeczeństwa zaczynają dostrzegać nawet rządzący socjaliści. Do parlamentu trafia właśnie propozycja ustawy oświatowej, która bardzo mocno akcentuje konieczność edukacji obywatelskiej. Celem nowej ustawy i nowego przedmiotu ma być obudzenie wśród młodych ducha odpowiedzialności. Nawet sam premier José Zapatero widzi konieczność przebudowy systemu edukacyjnego tak, aby młodzi ludzie w większym stopniu interesowali się zagadnieniami społecznymi. Dziś partie polityczne, związki zawodowe, a nawet organizacje pozarządowe to skupiska emerytów i ludzi traktujących pracę społeczną jako szczebel do zawodowej czy publicznej kariery. — Młodzież chętniej idzie na nowy film Almodóvara, przejmując z niego wizję świata, niż słucha rodziców, nie mówiąc już o swoim proboszczu czy nauczycielu religii — zauważa Arechaga.

Kłopoty z młodym pokoleniem stały się przedmiotem starcia socjalistów z przedstawicielami hierarchii, czego odbiciem był spór o miejsce religii w szkole. Biskupi, nie chcąc się godzić na traktowanie religii jak piątego koła u wozu, próbowali dokonać reformy jej nauczania w publicznych szkołach m.in. przez zwiększenie wymagań stawianych katechetom. Nieoczekiwanie natrafili na opór socjalistycznego rządu, który uznał to za próbę narzucenia przez Kościół społeczeństwu „per-

spektywy wyznaniowej” i próbował pozbawić episkopat kontroli nad mianowaniem i zwalnianiem nauczycieli religii. To z kolei zmusiło episkopat do ponownego zadeklarowania, że „nauka religii katolickiej powinna być opcjonalna, a Kościół nigdy nie żądał obowiązkowości jej nauczania”. Arcybiskup Madrytu kard. Antonio M. Rouco Varela przy okazji wypowiedział się, że pozbawiły szkoły wymiaru wychowawczego, apelował, aby lekcje religii nie były traktowane jak „gatunek przeznaczony na wymarcie, ale jako przedmiot nauczany w warunkach godnych i porównywalnych do innych”.

Nie brakuje jednak głosów, że za ten stan w dużej mierze odpowiedzialny jest sam Kościół. W ciągu ostatnich lat religii często uczyli ludzie przypadkowi, nierzadko eks-duchowni, a w programie większy nacisk kładziono na przekaz wiedzy niż wychowanie, moralność czy życie duchowe. Ten aspekt miała zapewnić katecheza uzupełniająca przy parafiach, ale szybko okazało się, że ogranicza się ona jedynie do cyklu spotkań przed pierwszą komunią świętą, która — podobnie jak w Polsce — ma wymiar czysto zewnętrzny i jest zazwyczaj tylko okazją do rodzinnego spotkania.

Polityczne gry

Ekipa Zapatero nie ukrywa, że kontakty z przedstawicielami episko-

wszystkich wydatków związanych z funkcjonowaniem publicznym Kościoła. Warto jednak zauważyć, że znaczna część tych pieniędzy idzie na restaurowanie hiszpańskiego dziedzictwa kulturowego, którego 80 proc. ma charakter sakralny.

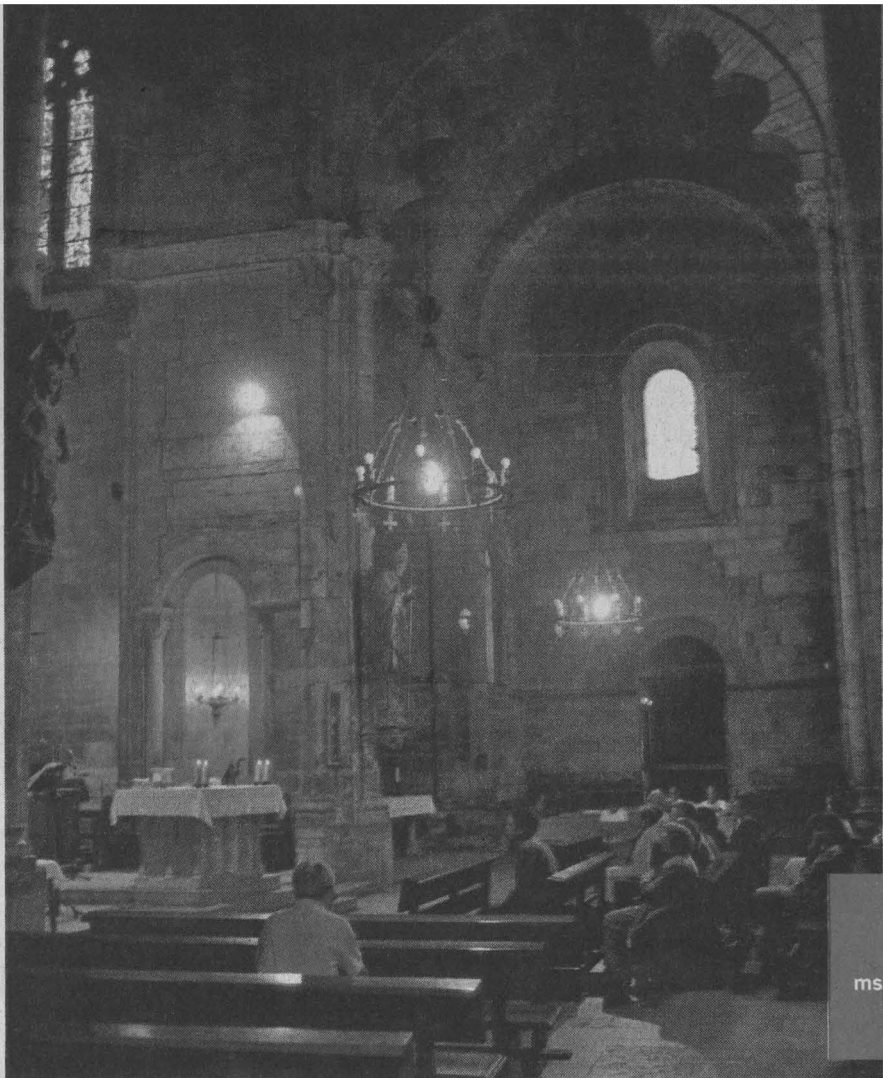
Jednak nie sprawy materialne są dziś największym polem starcia między hierarchią a politykami. Częściej chodzi o wyrażanie radykalnej krytyki wobec zmian dokonanych przez Zapatero. Głosem episkopatu jest katolicka stacja radiowa Cadena COPE, ciesząca się dobrą pozycją rynkową (trzecie miejsce pod względem słuchalności) i słynąca z totalnej krytyki poczynań socjalistów. Na ile jednak stacja należąca do episkopatu (choć kierowana przez ludzi świeckich) może uczestniczyć w sporach politycznych i arbitralnie wypowiadać się na temat prowadzonej przez rząd polityki? „Czy Bóg potrzebuje radia?” — pytał w artykule po tym tytułem dominikanin Quentin Garcia Gonzalez, wytykając rozgłośni, że „stanowi instrument presji społecznej i politycznej odziedziczony po epoce przywilejów, wywołuje zamieszanie i sytuację napięcia zewnętrznego i wewnętrznego dla Kościoła”. Od płynącej z anteny surowej oceny socjalistów i ich polityki „Hiszpanii wspólnot”, odciepli się biskupi katalońscy. Radio, zamiast głosem Kościoła, stało się areną politycznych rozgrywek. Kilka dni temu — oskarżone o działanie na

rym zaskoczenie, ale czy przyniosły trwały zwrot w myśleniu ludzi?

Tutaj nie da się mieszkać

Od pewnego czasu kanał telewizyjny Antena 3 nadaje bijący rekordy popularności sitcom „Aqui no hay quien viva” („Tutaj nie da się mieszkać”). Bohaterami tej opery mydlanej są mieszkańcy jednego domu. — Większość to ludzie, których nigdy nie chciałbyś mieć za sąsiadów — przekonuje dr Prieto. — Co pomyśleć o wrzeszczącym na siebie małżeństwie, które tworzy antypatyczna żona i okłamujący ją mąż, czy sąsiadce, szukającej miłosnych przygód z każdym. Straszny dom, w którym jedynym pozytywnym bohaterem jest pewien gej — dodaje dr Prieto. Fabuła jest banalna: pokazać to, co w ludziach najgorsze — zawiść, złość, kłamstwo, dwulicowość. Zresztą tytuł mówi sam za siebie, podobnie jak oglądalność serialu. Utrzymuje się na tak wysokim poziomie, że przegrywa tylko z pojedynkiem między Barceloną a Realem.

Popularność sitcomu pokazuje dobitnie, że prawdziwym problemem Hiszpanii nie są reformy forsowane przez Zapatero, ale głęboka zmiana systemu wartości hiszpańskiego społeczeństwa. Zdaniem Ignacia Arechagi osłabienie i rozpad rodziny, pojawienie się w Hiszpanii społeczeństwa singli z przymusu lub z wygody, coraz powszechniejsze zjawiska przemocy w domu, depre-



EK PICTURES/ARND BRONKHORST/PLANO MEI

Kościół w Hiszpanii pustoszeją: msza w bazylice San Isidoro w Leon

patu chce ograniczyć do minimum. Demonstracyjna nieobecność przedstawicieli rządu na papieskiej mszy podczas lipcowej wizyty Benedykta XVI w Walencji czy próby rewizji umów z Watykanem nie są tylko gestami adresowanymi do antyklerykalnej części społeczeństwa. To, według obserwatorów, głęboko przemyślana i dobrze zaplanowana akcja wciągnięcia hierarchii w polityczną grę.

Głównego podziału politycznego kraju – na socjalistów PSOE i prawicę skupioną w Partii Ludowej – nie wyznacza stosunek do roli i miejsca Kościoła. Zdaniem dr. Angela Garcii Prieto politycy prawicy wprowadzić chętniej odwołują się do chrześcijańskiej wizji świata, ale przemawia za tym raczej doraźna gra niż kwestie fundamentalne. Najlepszym przykładem jest zgłoszenie przez Partię Ludową do hiszpańskiego Trybunału Konstytucyjnego ustawy zezwalającej na małżeństwa homoseksualne z jednej strony, ale z drugiej – dopuszczenie za rządów prawicowego Aznara do legalnego rozpowszechniania na rynku pigulek wczesnoporonnych. – O co nikt ich nie prosił – dodaje dr Prieto.

Z kolei dziś państwo często i chętnie przypomina, jak wielką pomoc materialną otrzymuje Kościół na swoje potrzeby. Dotyczy to m.in. finansowania z budżetu ok. 30 proc.

szkodę państwa – straciło koncesję. Jednak opierając swoje prawo na „woli ludu” (zebrali 700 tys. podpisów w swojej obronie), nadaje nadal.

Kościół, czyli kto?

– Socjaliści zapowiadali totalne zmiany i właściwie słowa dotrzymali – przyznaje z przekąsem Ignacio Arechaga i dodaje: – Wprawdzie Kościół hierarchiczny próbował przestrzec wiernych przed nadchodzącą zmianą, ale same listy nie wystarczą. Przez lata brakowało głosu ludzi świeckich, a wśród hierarchii nie było nikogo, kto by chciał ich poważnie wysłuchać.

Dopiero marsze zorganizowane przez Forum Rodziny pod hasłem obrony tradycyjnych wartości, które przed rokiem w samym Madrycie zgromadziły setki tysięcy wiernych, pokazały, że w Hiszpanii nie brakuje ludzi gotowych do publicznego zmanifestowania swoich przekonań. Manifestacje złamały głoszony przez socjalistów pogląd, że tylko Kościół katolicki jest przeciwny zmianom cywilizacyjnym. Zawężanie określenia „Kościół” jedynie do księży i biskupów jest – jak twierdzi Arechaga – ulubioną kalką myślową ludzi Zapatero, co przejęły za nimi niemal wszystkie media. Marsze w obronie tradycyjnej rodziny wyłamały się z tego schematu i były dla polityków spo-

sji, fobii i alkoholizmu nie pojawiły się nagle i nie są już tylko jakimiś trendami. Raczej poważnymi problemami społecznymi, na które Kościół do tej pory nie znalazł odpowiedzi. Uśpiony statystykami żył w przeświadczeniu, że nie jest źle, że silne fundamenty kulturowe i mocna pozycja w życiu publicznym wystarczą. Okazało się, że to za mało, że zmiany zaszyły zbyt daleko, by w kilka lat nadrobić to, co jest zadaniem całego pokolenia.

Kiedy pytam Angela G. Prieto i Ignacia Arechagę, czy w Polsce możemy uniknąć hiszpańskich błędów, obaj twierdzą, że tak, bo przecież jesteśmy innym krajem, o odmiennych doświadczeniach. Jednak na koniec przywołują rozmowę z hiszpańskim księdzem, pracującym w Warszawie. Kapłan ten, zafascynowany polską religijnością, spowiadał w tym roku w okresie Wielkiego Postu w akademickim kościele św. Anny, a swoje doświadczenie z rozmów z młodymi ludźmi opisał dość obrazowo: „Serce jeszcze katolickie, ale w głowie już myślenie pogańskie”. A potem zapytał siebie: „Skąd ja to znam?”. I odpowiedział: „Podobnie pomyślałem 25 lat temu, po rozmowie ze studentami w Madrycie”.

Autor jest duchownym, publicystą i dziennikarzem, w latach 2001 – 2005 był prezesem katolickiej sieci radiowej Plus